

Gazeta Krakowska

30-520 Kraków
ul. Warneńczyka 14

245 20 - 10 - 97
Nr z dn.

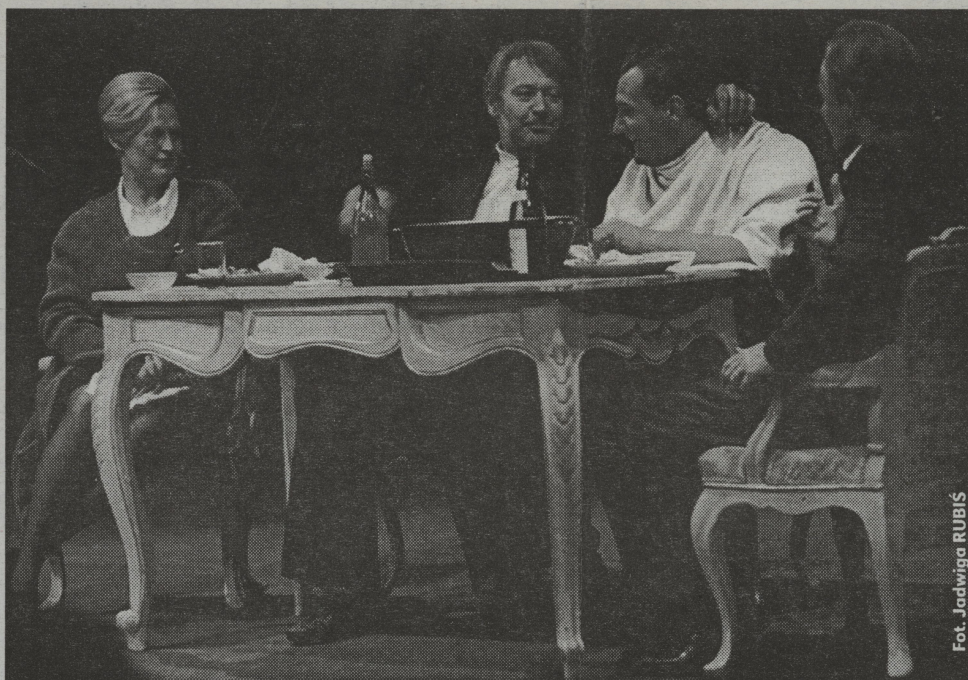
W Teatrze im. J. Słowackiego

Premiera

Pali się!

W „Jaju węża” Bergmana jest taka scena, w której poddana eksperymentowi kobieta zostaje zamknięta w jednym pomieszczeniu z dzieckiem. Nic by w tym nie było dziwnego, gdyby nie fakt, iż niemowlę ma uszkodzony mózg i bez chwili przezwyciężenia płacze. Kobieta początkowo żal maleństwa, ale z biegiem czasu narasta w niej agresja prowadząca do morderstwa. Nieustający płacz stał się dla niej piekłem na ziemi. W „Biedermannie i podpalaczach” Maxa Frischa, granym na scenie Miniatura, jedną z uciążliwości piekła jest dochodzący zza sceny krzyk niemowlęcia.

benzyną. Są oni na tyle bezczelni, że proszą gospodarza o pożyczenie zapalek. Niezależnie od tego, czy on im je da czy nie, i tak musi dojść do tragedii. I właśnie o tym również jest to przedstawienie, o nieuchronności losu i przeznaczeniu, na które nikt z nas nie ma wpływu.



Fot. Jedygwa RUBIŚ

Naiwne osvajanie zła, czyli bandyci na kolacji u państwa Biedermann

Oczywiście nie można porównywać przedstawienia Mikołaja Grabowskiego z filmem Bergmana, ale już choćby same skojarzenia, które ono przywołuje, połączone z subtelnością gry aktorów oraz inteligentnym humorem powodują, iż całość składa się na niezwykle udane widowisko i kawał dobrej teatralnej roboty, którą tak rzadko widuje się na naszych scenach. Na dodatek reżyser nie wpadł na szczęście na pomysł, by sztukę Frischa potraktować jako metaforę faszyzmu, komunizmu czy innych totalitaryzmów, ale wydobyl z niej prawdę o człowieku, tak bardzo bliską współczesnemu widzowi.

Bo czyż każdy z nas choć raz w życiu nie uległ pokusie oswajania zła, tak jak to usiłował zrobić Bogumił Biedermann, wpuszczając do swego domu podejrzanego typa. Grający znakomicie tytułową rolę Mariusz Wojciechowski daje sobą manipulować, by nie oka-

zać się egoistycznym, pozbawionym skrupułów burżujem, którym w rzeczywistości jest, o czym świadczy choćby sprowokowanie samobójstwa zwolnionego pracownika.

Tak naprawdę Biedermann, jak i jego żona Babette (wyjątkowo subtelnie wycieniowana, świetna rola Iwony Bielskiej), są śmiertelnie przerażeni grasującymi po mieście podpalaczami. Dlatego, gdy pojawiają się w ich domu dziwni osobnicy (Maciej Jackowski i Zbigniew Ruciński), będą starali się im podlizzać zapraszając nawet, wbrew zdrowemu rozsądkowi, na uroczystą kolację. Małżeństwo nie przyjmuje do wiadomości faktu, że ich stabilna egzystencja jest poważnie zagrożona.

Wszystko to dzieje się w mieszczańskim salonie, wybudowanym na scenie przez Krzysztofa Tyszkiewicza. Kiedy odsunąć się boczna ścianka, zobaczymy strych, na który podpalacze przetaszczyli beczki z

Po pożarze Biedermannowie trafiają do piekła. Ale nawet tu, jak i w niebie, system wartości został na tyle naruszony, że człowiek nie będzie mógł nawet spokojnie odpokutować za swoje grzechy. Zdenerwowany tym co się dzieje na wysokościach, główny diabeł postanawia, wygasivszy uprzednio przy pomocy zabawnego chóru strażaków kotły, zamknąć swój interes i wrócić na ziemię. Tam nigdy nie zabraknie niezbędnych mu do szczęścia zła.

Mikołaj Grabowski jest specjalistą od pożarnictwa. Pamiętamy jego głośny monolog, zatytułowany „Pali się!”. W obecnie zrealizowanym spektaklu już się nie pali, a pali. Ta mała różnica tkwiąca w jednej literze powoduje, że „Biedermann i podpalacze” można zaliczyć do mądrych, dających do myślenia, acz niejednoznacznych przedstawień.

Magda HUZARSKA-SZUMIEC